

## O Podlotku, co bał się burzy

Podlotek był młodym gawronem. To znaczy ni wroną, ni krukiem. Bo nie krakał szorstko i krzykliwie jak wrona (kree! kree!). Ale też nie tak głęboko i krótko jak kruk (krr! krr!). Zamiast tego krakał wyraźne “a” (kra! kra!). Tak jak to robią gawrony. Piórka miał czarne, mieniące się w słońcu na fioletowo. Swoimi brązowymi oczami, wielkimi jak dwa guziki, rozglądał się z ciekawością dookoła. Właśnie dreptał w parku szukając nasionek razem ze swoją babcią Siwą. Była wielką szarą gawronicą. Była bardzo stara i bardzo mądra. Miała tyle lat, że piórka na dziobie, których Podlotek miał bez liku, już jej dawno wypadły. Pomimo tego nie wstydziła się odkrytego dzioba wcale, bo był piękny i biały jak kość słoniowa.

Podlotek dużo się zastanawiał jak Siwa się nazywała zanim była siwa.

- Jak wtedy na ciebie wołali? - pytał Podlotek.

Siwa zaśmiała się głębokim *Kra kra* i odpowiedziała żartobliwie:

- O! To długa historia. Kiedyś tobie opowiem.

Koniec końców, Podlotek mógł się tylko domyślać.

Gdy tak chadzali po trawie nagle zrobiło się jakby ciemniej, a w oddali słyhać było niskie pomruki gromu.

- Ojoj! - Zakrakał Podlotek. - Babciu idzie burza.

Siwa spojrzała w pochmurne niebo swoimi czarnymi oczami.

- Masz rację Podlotku - Spokojnie powiedziała wracając do dziobania w ziemi.

- Babciu, co robisz? Musimy się schować! Najlepiej głęboko w gnieździe.

Tam nas burza na pewno nie złapie - krakał Podlotek, nie kryjąc swego niepokoju.

- Podlotku... - Zaczęła Siwa. - Czy ty boisz się burzy?

Podlotek pokiwał główką.

- Tak. Bo jest głośno, leje, wieje... Aż głowa boli!

Siwa zastanowiła się chwilę.

- A czy kiedyś Podlotku widziałeś burzę?

- Tak. Nawet teraz widzę jak tu goni - odpowiedział wskazując skrzydłem horyzont.

Siwa pokręciła głową.

- Owszem, ale czy oglądałeś ją z bliska?

- To można tak na nią patrzeć? - Zapytał zdumiony Podlotek.

- Oczywiście, że tak. Trzeba jedynie znaleźć odpowiednie miejsce, bo w gnieździe możesz ją jedynie usłyszeć.

- To tak? A gdzie jest takie miejsce?

- Na przykład - Siwa spojrzała w dal. - Na Budynku.

- Na Budynku? - Pytał Podlotek. - Tym wysokim? Z mnóstwem okien i gzymsów?

- Właśnie tak. Tam będzie się gdzie schować.

Podlotek wahał się chwilę.

- A zdążymy tam dolecieć?

- Jeszcze zdążymy. Chcesz?

- Polećmy! - W końcu zdecydował młody gawron.

Więc odlecieli na skraj parku, gdzie stał Budynek. Swoją bryłą i żółtą fasadą przypominał gigantyczną kostkę masła. Może z wyjątkiem czerwonego dachu i faktem, iż nie rozpuszczał się w tę ciepłą pogodę.

Wszystkie ptaki z okolicy lubiły Budynek, gdyż miał mnóstwo wystających parapetów, półek, wypukłości i występów. Zawsze było gdzie przycupnąć. Zresztą nawet teraz w kilku miejscach urzędowały przeróżne ptaszyska. Siwa zakrakała nisko:

- Siądźmy tu pod dachem, aby chronić się przed deszczem.

Gdy się wygodnie ułożyli, niebo w oddali przeszła błyskawica, niczym wielka pajęczyna. Trzask! Zagrzmiało, aż się piórka Podlotkowi zjeżyły.

- Babciu... - Zaczął Podlotek - To chyba nie był taki dobry pomysł.

Jednak Siwa siedziała spokojnie.

- Teraz już nie odlecimy, bo nas złapie deszcz. Tu będziemy bezpieczni. Jak chcesz, możesz się przytulić.

- Chciałbym - Podlotek podreptał do Siwej, a ta otoczyła go swoim wielkim

szarym skrzydłem. Młody gawron od razu poczuł, że ogarnia go spokój. Razem oczekiwali nadchodzącej burzy.

Podlotek zamknął oczy. Owiąło go chłodne powietrze, tak że skórka, z gawroniej, stała się w gęsią na moment. Powietrze było ciężkie. Uderzył kolejny grom. Podlotek usłyszał szum deszczu. Najpierw miarowy. Potem rześisty. Wraz z kolejnym łomotem deszcz szumiał jak szalony. Dzwonił o rynny. Bił w dachy samochodów. Zlewał się w kałuże. Uderzał w liście drzew. Drzewa szeleściły w nagłych porywach wiatru. Podlotek otworzył oczy. Pioruny skakały po niebie. Co chwilę błyskało.

Jednak nie zmokli. Pod daszkiem budynku nic im nie zagrażało. Po chwili Podlotek przyzwyczał się do odgłosów gromu i wrzawy deszczu, które poczęły tracić na sile. Tak szybko jak burza się pojawiła, tak też zaczęła znikać. Powietrze stawało się świeższe i czystsze. Deszcz przycichł, jakby z ulgą. Wiatr jeszcze dmuchał w drzewa, a te kołysały się jak w tańcu. Mokre liście i gałęzie cieszyły się deszczem. Z czasem wiatr w końcu przycichł. Drzewa się wyprostowały. Deszcz przestał padać, a odgłosy grzmotów umilkły. Powietrze było rześkie. Podlotkowi przyjemnie się oddychało. Panował miły chłodek, który odczuwało się na piórkach. Wyszło słońce zalewając blaskiem cały park i miasto, promieniami odbijając się w kałużach i wilgotnych liściach drzew. Wszystko wydało się odrodzone. Podlotkowi spokój wyszedł na duszy. Zrozumiał, że świat potrzebuje burzy. Od czasu do czasu...

- Polecimy pobawić się w kałużach? - Zapytał podekscytowany.

Siwa uśmiechnęła się z dumą i pokiwała głową.

I odlecieli.